

## ATENY WOŁYŃSKIE<sup>1</sup>

Wszystkie instytucje licealne, jak i sam piękny teren z trzema boiskami sportowymi i parkiem (dawnym ogrodem botanicznym prof. Bessera) stały do dyspozycji mieszkańców Krzemieńca. Bramy w murze ogrodzającym teren były stale otwarte i nikt nie wymagał od nikogo żadnych „przepustek” ani nie sprawdzał tożsamości przychodzących. Z boisk i urządzeń sportowych korzystała również młodzież innych szkół krzemienieckich - a było tu jeszcze jedno gimnazjum samorządowe, prawosławne seminarium duchowne oraz kilka różnorodnych szkół podstawowych: polskie,

Wszystkimi boiskami, kortami tenisowymi i dużym parkiem opiekował się jeden woźny („parkowy”), który zajmował się również wypożyczaniem (darmowym!) sprzętu sportowego, konserwowaniem boisk i kortów, wylewaniem ślizgawki. Nigdy zaś nie musiał interweniować z powodu czyjegoś niewłaściwego zachowania; przynajmniej ja, podczas całego swojego przeszło dziesięcioletniego pobytu w Krzemieńcu o niczym takim nie słyszałem.

Liceum dysponowało największą w Krzemieńcu i najlepiej wyposażoną salą



*Krzemieniec. W głębi gmachy Liceum*

ukraińskie, żydowskie.

To samo dotyczyło wylewanej w zimie ślizgawki i boiska do gry w hokeja. Ciekawe, że w tak wielkiej masie różnorodnej młodzieży, a również dorosłych, odwiedzających swobodnie cały teren, nie notowano wypadków chuligaństwa czy wandalizmu, co dzisiaj tak często się zdarza.

teatralną na 400 miejsc, dużą salą koncertową (Sala Kolumnowa) i bardzo ładną wystawową (Sala Kołtątaja). Sale te oddawano do dyspozycji (również przeważnie bezpłatnie) każdej aktywnej grupie obywateli, która miała zamiar coś zorganizować. Korzystały z nich m.in. organizacje ukraińskie, rosyjskie i żydowskie. Utalentowani

muzycznie i scenicznie Ukraińcy często organizowali tu występy chórów i przedstawienia teatralne w swoim ojczystym języku. To samo, choć rzadziej, robili Żydzi.

wykładający w ogniskach, ściągali tu bowiem wybitnych artystów obu dyscyplin również w ciągu roku. W dziedzinie muzyki działo się to za sprawą prowadzonej przez prof. Tadeusza Ochlewskiego Orga-



*„Dziady” w inscenizacji młodzieży*

Stałym użytkownikiem sali teatralnej był objazdowy Teatr Wołyński (pod dyrekcją aktora Rodziewiczza, a później Janusza Strachockiego), który przyjeżdżając na ogół raz w miesiącu, dawał po kilka różnych przedstawień, nie zapominając o młodzieży szkolnej. Przyjeżdżała też od czasu do czasu słynna „Reduta” z Juliuszem Osterwą, przyjeżdżał Jaracz z Perzanowską oraz inne zespoły i trupy, jak np. Chór Dana, chór Semionowa, Opera Lwowska. Do teatru chodziliśmy więc na pewno częściej niż młodzież z wielkich ośrodków miejskich. To samo dotyczy koncertów, wystaw malarstwa i fotografii artystycznej.

Do wzbogacenia życia kulturalnego Krzemieńca przyczyniała się w znacznym stopniu działalność wspomnianych już ognisk wakacyjnych, i to nie tylko w czasie wakacji. Czołowi muzycy i plastycy polscy,

nizacji Ruchu Muzycznego „Ormuż”, która przy poparciu Liceum rozpoczęła ożywioną działalność na Wołyniu i oczywiście również w Krzemieńcu. Przez estrady „Ormużu” przewijali się wybitni soliści, mile widziani na najlepszych estradach Europy.

W sumie więc - łącząc wakacyjną działalność ognisk z całoroczną pracą - w Krzemieńcu trwał nieustający festiwal gwiazd, trudny do uchwycenia w podobnym nasileniu nawet w największych ośrodkach kraju. Dość wymienić parę nazwisk, takich jak: pianiści - Sztompka, Szpinalski, Małcużyński (wtedy młody laureat Konkursu Chopinowskiego), Dygat, Ekier, Kon; śpiewacy - Wermińska, Bandrowska-Turska, Korwin-Szymanowska, Szlemińska, Czekotowski, Michałowski; skrzypkowie: Umińska, Dubiska, Bacewiczówna, Ochlewski.

Niezależnie od tego Liceum ufundowało kilkanaście corocznych stypendiów dla malarzy, poleconych przez Związek Plastyków, które otrzymywali oni w postaci trzymiesięcznego bezpłatnego mieszkania i żywienia w Krzemieńcu. W zamian za to każdy z nich obowiązany był zostawić jeden z namalowanych tu obrazów, które wchodziły do tworzonej galerii malarstwa współczesnego. Malarze mieszkali w „kwaterach prywatnych” u miejscowych obywateli, którzy masowo zgłaszali chęć goszczenia u siebie artystów i często znacznie wzbogacali opłacone przez Liceum obowiązkowe świadczenia. Zarościło się wtedy na ulicach, w zaułkach i w górach od malarzy kontemplujących wspinały krzemieniecki plener.

Prawie każdy stypendysta wiązał się już na stałe z Krzemieńcem - przyjeżdżając tu później na własny koszt - co było tym łatwiejsze, że miasto słynęło ze szczególnej taniości. Obiad z trzech dań w dobrej restauracji można było zjeść za 70 groszy; nieco gorszy, ale równie obfity, w nie tak eleganckim lokalu - już od 50 groszy. Tanie były również wszelkiego rodzaju usługi, na przykład krawieckie czy szewskie, w związku z czym wielu profesorów wakacyjnych ognisk tutaj szło sobie garnitury, płacąc trzy razy mniej niż w Warszawie; jakość zaś tych wyrobów nie była podobno gorsza od średniej warszawskiej.

Sława Krzemieńca szybko rozniosła się po całej Polsce. Stawał się on miejscowością modną i wygodną. Przygował go sam sławny dr Orłowicz, ojciec polskiej turystyki. Jak na swoje zaledwie dwadzieścia parę tysięcy mieszkańców, był Krzemieniec ośrodkiem zasobnym i niezłe zorganizowanym; stwarzał też przyjeźdnym stosunkowo atrakcyjne warunki pobytu. Posiadał rozbudowane, bardzo dobrze postawione zaplecze gastronomiczne i nie najgorsze hotele, chociaż większość przybyszów wolała wynajmować pokoje u rodzin, w

schludnych domkach i dworkach, pięknie położonych na wzgórzach.

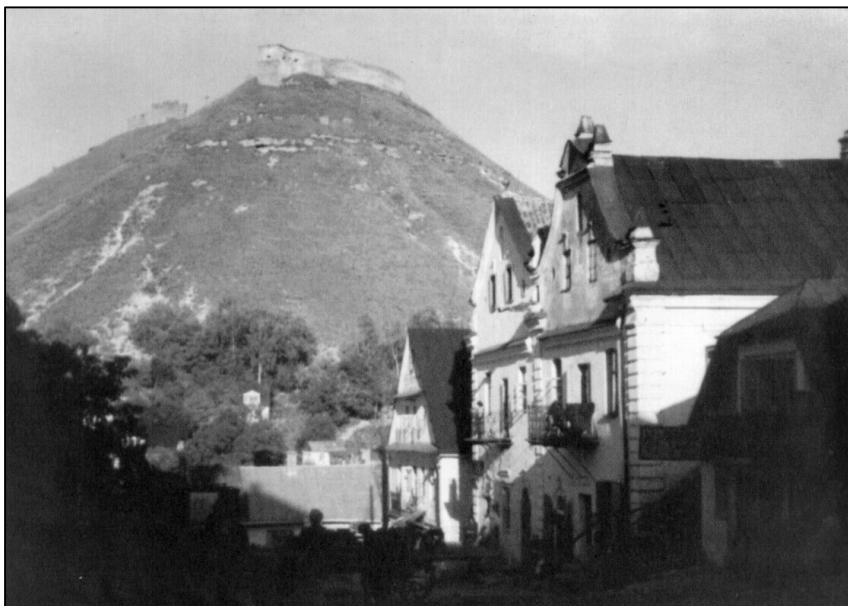
W mieście, poza eleganckimi restauracjami (w liczbie co najmniej pięciu), zdrowymi jadłodajniami i zwykłymi knajpami, był do dyspozycji nawet bar mleczny (pierwszy, jaki w życiu widziałem), który nosił nazwę „Pijalni mleka” zaś asortymentem potraw niewiele - poza znacznie lepszą jakością - różnił się od dzisiejszych. Było też kilka dobrych kawiarni i jeszcze więcej cukierni - tak wówczas nazywano lokale, które oferowały przede wszystkim ciastka, lody i zimne napoje (dziś już nikt nie pamięta, co to był na przykład „mazagran”, a kawa mrożona nie cieszy się obecnie dużym powodzeniem). Najlepsze i rzeczywiście doskonałe cukiernie prowadzili autentyczni Turcy.

Śródmieście rościło się od magazynów i sklepów, w których oferowano dosłownie wszystko: od kawioru, najlepszych koniaków, włoskich, hiszpańskich i francuskich win oraz serów, aż do olbrzymiego asortymentu obuwia, gotowych ubrań, materiałów bławatnych i galanterii. Również w dużym wyborze sprzęt sportowy. Na głównej ulicy Szerokiej zawsze było pełno; poza miejscowymi, na zakupy przyjeżdżano tłumnie z całego powiatu. Eleganckie bryczki mieszały się z chłopskimi wozami, czasem trąbiąc przeciskał się przez ciżbę samochód. Tu, w tym ciekawym miasteczku, w sposób namacalny cywilizacja Zachodu mieszała się ze Wschodem, dając w rezultacie sympatyczną, nie pozbawioną egzotyki mieszankę.

Ruch przyjeźdnym z dalszych stron Polski potęgował się w sezonie letnim, a później znów w zimowym, równie ciekawym dla malarzy, a dającym dobre możliwości uprawiania sportów zimowych. Tereny narciarskie i saneczkowe miał bowiem Krzemieniec bardzo atrakcyjne, szczególnie dla niezbyt zaawansowanych. Istniały tu także dwie skocznie narciarskie.

Istniał też jeden z najbardziej znanych w Polsce ośrodków szybowcowych, na Sokolej Górze, gdzie szkoliła się między innymi córka marszałka Piłsudskiego, Jadwiga później, w czasie wojny pilot RAF, szkoliło się także wielu uczniów szkół licealnych, spośród których część latała również w czasie wojny.

się z młodym podówczas i świetnie się zapowiadającym socjologiem Janem Szczepańskim), działalność mającego w Krzemieńcu siedzibę Wołyńskiego Towarzystwa Naukowego, ogólnopolskie imprezy związane z pamięcią Słowackiego - to aż się dzisiaj wierzyć nie chce, że tyle przejawów życia artystycznego i umysłowego, tyle



### *Domy Bliźniacze. W głębi Góra Bony*

Jeżeli do tego wszystkiego dodać ożywione kontakty z elitą umysłową kraju, organizowane przez Liceum spotkania z wybitnymi lub wybijającymi się intelektualistami (tu np. po raz pierwszy zetknąłem

talentów i autorytetów mogło zgromadzić to miasto i skłonić ich do stałej współpracy.

Nie było na pewno żadnej przesady w zaszczytnej nazwie „Ateny Wołyńskie”.

<sup>1</sup> Jest to fragment tekstu do albumu „Krzemieńiec jakiego już nie ma”.

-vide: „Czytaliśmy – polecamy”

Adres autora Kazimierza Sheybala:

Ul. Zajączka 13 m 14

00-351 Warszawa

tel. 826-31-64